XAWERY LISKE

1838 — 1891.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

przez

Wincentego Zakrzewskiego.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1891.

XAWERY LISKE

1838 — 1891.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

przez

Wincentego Zakrzewskiego.

Kolekcja
Emila Kornasia

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1891.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu CZYTELNIA

CH KEK 317049

Osobne odbicie z „Przeglądu Polskiego“ 1891 r.
Nakładem Autora.

Wpisano do Księgi Akcesji
Akc. Dl nr 44/2012/CM

27 lutego umarł profesor historyi powszechnej na Uniwersytecie lwowskim Xawery Liske, a w dwa dni potem tłumny orszak pogrzebowy był dowodem ogólnej sympatyi, która otaczała w ostatnich latach imię zmarłego uczonego. Wiedziano przecież dość powszechnie, że od lat wielu gnębi go i przykuwa do łoża straszna choroba nieuleczalna, że mimo to pracuje z energią i wytrwałością, na jaką rzadko stać zdrowych, że wciąż zaprawia do studyów historycznych uczniów nowych a uczniów dawnych organizuje do pracy zbiorowej, przewodnicząc w niej i biorąc na siebie część jej największą.

Ale czy wielu wśród mnogich tłumów pogrzebowych wiedziało także, jakie było jego niestrudzonej pracy znaczenie i jakie mu się należy miejsce w nauce polskiej? dla czego był Liske Uniwersytetu lwowskiego chlubą i ozdobą? O tem można nie bez słuszności wątpić, bo cała jego działalność nie była rozgłośną. Znali ją przedewszystkiem i cenili historycy z zawodu, znali najdokładniej koledzy i uczniowie: oni też charakteryzowali ją ze stron różnych w tych wielu przemowach, które się odezwały nad otwartym grobem.

W jednem z tych przemówień pogrzebowych nazwano Liskego trzecim obok Kalinki i Szujskiego założycielem i naczelnikiem tak zwanej nowej szkoły historycznej polskiej. Może nie odrazu i nie każdemu to zestawienie wyda się słusznem. W kołach szerokiej publiczności nie był Liske bynajmniej tak znany, jak Kalinka lub Szujski. Nie napisał dzieł historycznych równie znakomitych, jak Ka-

linki *Ostatnie lata Stanisława Augusta* lub *Sejm czteroletni;* nie pozostawia po sobie tylu pism różnorodnej treści, co Szujski. Chociaż i Liske pisał wiele, trudnoby wskazać, które z pośród prac jego literackich są główne. Rozmiarami największa bodaj czy nie praca najdawniejsza, rozprawa o kongresie wiedeńskim 1515 r.; bo wszystkie jego prace (prócz wydawniczych), to tylko niezbyt obszerne rozprawy historyczne, to recenzye, krytyki, wstępy i objaśnienia do wydawanych źródeł. Za to tych prac jest całe mnóstwo.

A jednak jest to prawda szczera i zupełna: Liske jest niewątpliwie obok Kalinki i Szujskiego współzałożycielem nowej szkoły, bo on jej dał to, czego nie mógł jej dać ani Szujski ani Kalinka, a bez czego szkoły być nie może, co szkołę w ściślejszem znaczeniu tego słowa stanowi. To też gdy trudno powiedzieć i wskazać, kto to z historyków dzisiejszych wyszedł ze szkoły Kalinki, kto ze szkoły Szujskiego, tymczasem każdy obeznany ze stanem nauki u nas wie i rozumie, co to jest szkoła Liskego; każdy wskaże odrazu cały zastęp jego uczniów, tak liczny, jakim nigdy żaden przed nim historyk polski nie mógł się pochlubić.

Trzeba się tylko porozumieć: co to jest szkoła wogóle? co to jest, w szczególności, ta nowa szkoła historyczna.

O tej nowej szkole rozprawia się i pisze dzisiaj dość wiele, a najwięcej, jak zwykle, rozprawia, kto najmniej rzecz samą rozumie. Wielu zwie ją szkołą krakowską i przypisuje jej różne zasługi, do których się nie poczuwa, albo, pospoliciej, obarcza ją zarzutami o rozmaite winy, które z nią nie mają nic zgoła wspólnego. Inni znów twierdzą, że przecież właściwie żadnej szkoły nowej niema, że co najwięcej jest teraz i u nas, jak wszędzie indziej, pewien postęp w metodzie badania historycznego, bardziej ścisłej i bardziej dokładnej. Ci ostatni mają bodaj najwięcej, stosunkowo, słuszności, lecz nie mają słuszności całej. Żeby bowiem można słusznie mówić o nowej szkole, na to potrzeba koniecznie i niezbędnie dwóch rzeczy: naprzód, żeby ci, których się do nowej szkoły zalicza, mieli odmienny od dawniejszego pogląd na dzieje i odmienny sposób ich pojmowania; a powtóre, żeby się posługiwali inną niż dotychczas metodą historycznego badania.

Jakże to w badaniach historycznych postępowano u nas dawniej? Niewątpliwie, najznakomitsi nasi historycy, Naruszewicz, a potem Lelewel, starali się o metodę jak najlepszą i umieli ją zastosować w badaniu szczegółowem. Prace ich naukowe stały też całkiem na poziomie współczesnych prac historycznych obcych. Ale ścisłość ich badań nie zostawała w łączności nierozerwalnej z ich poglądami i zapatrywaniami; owszem, między jednem a drugiem istniał wyraźny wcale rozdźwięk, pewne zapatrywania i przekonania powzięte z góry, pewne doktryny i teorye, któremi byli przejęci, wpływały na tę ścisłość szkodliwie, bo uprzedzały zawczasu kierunek samych badań i prowadziły je do wyników fałszywych. Naśladowcy zaś znakomitych historyków brali ślepo od nich te wyniki błędne i śmiało budowali na nich dalej.

Zwrot nastał i objawił się nowy kierunek, gdy historycy przyszli do przekonania, że żadnych z góry powziętych uprzedzeń i zapatrywań zasadniczych nie można wnosić odrazu do badania historycznego, jeżeli chce się osięgnąć wyniki prawdziwe; że każde zjawisko historyczne trzeba pojmować i tłómaczyć tylko w związku i połączeniu z całym stanem mu współczesnym; że jego znaczenie i doniosłość należy oceniać według skutków, które sprowadziło, a nie według własnych upodobań czy uprzedzeń; że informacyi należy szukać w źródłach jaknajobfitszych i najautentyczniejszych, ale też tylko w takich, że więc je trzeba gromadzić jaknajstaranniej i roztrząsać jak najkrytyczniej, nim się z nich będzie korzystać.

Jak wiadomo, ten nowy kierunek, który u nas nastał od lat przeszło dwudziestu, to nie nasz wynalazek własny, oryginalny. Najpierwej ukazał się on w Niemczech, już w pierwszej ćwierci naszego wieku, a wykształcił się tam ostatecznie w jego ćwierci drugiej. Tam to się rozwinęła drobiazgowa i systematyczna dokładność badania i ustaliła się jego metoda. Niemcy jeszcze do dziś dnia przodują w nauce historycznej, ale ich zasady przyjęły się wszędzie, u wszystkich narodów cywilizowanych, a dziś bodaj najskwapliwiej naśladują je uczeni francuscy, którzy najpóźniej się nawrócili do tych zasad i poglądów. Dziś *one* jedynie są naukowe:

wcale jeszcze przewidzieć się nie daje, czy kiedy i w jaki sposób zmienią się na inne, nowe i doskonalsze.

W przyswojeniu nauce polskiej zasadniczych podstaw badania historycznego, a zwłaszcza udoskonalonej tak wysoko w Niemczech metody naukowej, głównym i pierwszym pośrednikiem, niezwykle wpływowym przez swój nadzwyczajny talent profesorski, przez swój zapał i swoją energię, był właśnie Xawery Liske. Słusznie mógł powiedzieć o nim X. Kalinka, że jego życie i praca stanowić będzie epokę w studyach historycznych we Lwowie, który przez niego stał się jednem z głównych centr tych studyów u nas. Stał też zawsze Liske pilnie na straży ścisłości i gruntowności badania historycznego i przestrzegał ich najusilniej, a równocześnie starał się zawsze troskliwie, aby o naszej pracy literackiej wiedziano wszędzie u obcych.

Początek pierwszy wprawdzie naszej szkoły nowej sięga już dawniej. Zwrot i nowy kierunek przygotowywał ścisłemi badaniami Helcel, wydaniami krytycznemi Bielowski; ale naprawdę rozpostarł on się dopiero i stał szkołą z Kalinką, Szujskim i Liskem, którzy mniej więcej współcześnie oddali się studyom historycznym. Kalinka, nim został historykiem, był już dziennikarzem i publicystą niezwykłego talentu; Szujski był wprzód literatem i poetą o bujnej fantazyi; dlatego ci dwaj odrazu w historyi obejmowali szersze horyzonty. Liske od początku swych studyów uniwersyteckich całkiem inaczej, systematycznie, kształcił się w najlepszej szkole na historyka, na uczonego i profesora, i tylko uczonym i profesorem pozostał zawsze wyłącznie, gdy Kalinka i Szujski nie przestawali działać i potem także na innych polach wielu. Dlatego Liske jako profesor zbierał tak obfite owoce swojej pracy, wywarł tak wielki wpływ i tak bardzo popchnął naprzód studya historyczne polskie, chociaż na utworzenie wielkich dzieł literackich brakło mu — czasu i zdrowia.

Nowej szkole historycznej polskiej zapatrywania i poglądy zasadnicze dali Kalinka i Szujski, ścisłą metodę badania dał Liske, który ogólny pogląd na dzieje przyswoił sobie od Kalinki. Dlatego jeszcze w ostatnich czasach, na

parę miesięcy przed śmiercią, mówił w rozmowie poufnej: „Ja się uważam za ucznia X. Kalinki.“

Wśród dzisiejszego pokolenia historyków, te trzy imiona: Kalinka, Szujski i Liske, stoją i będą stać na zawsze w pierwszym szeregu, połączone jeszcze jedną, smutną niestety wspólnością, że wszyscy trzej zeszli ze świata przedwcześnie. I nie oni tylko jedynie. Jak cały naród, i nasza nowa szkoła historyczna rozwija się wśród ciągłych przeszkód, ciągłych strat ciężkich i bolesnych. Prócz tych trzech przewodników, zabrakło już w niej przedwcześnie wielu pracowników innych. Warto przypomnieć, że zaraz na wstępie znikł jeden, który między przewodnikami byłby stał na miejscu bodaj najpierwszem, ów kolega szkolny Szujskiego, Tadeusz Piliński, równy mu (a może nawet wyższy, zdaniem kolegów, którzy jedni znali go dobrze) talentem, zdolnością i pracą; prócz tego zaś posiadający najdokładniejszą znajomość całej metody naukowej, uczeń najlepszej szkoły historycznej, budzący już swoją rozprawą doktorską podziw swych mistrzów niemieckich. Ale ta pierwsza praca pozostała jedyną, bo wnet zmiotła go śmierć w zaraniu wieku młodzieńczego, jak krótko przedtem zmiotła młodego Wielkopolanina, J. N. Romanowskiego, autora paru cennych prac monograficznych źródłowych; jak potem zabrała Stanisława Lukasa, najukochańszego z uczniów Liskego, po którym najwięcej się spodziewał, którego w myśli przeznaczał na swego następcę na katedrze, a który zmarł właśnie w chwili, gdy ukończył zupełnie studya i miał zacząć karyerę profesorską. Podobnie zmarło wielu młodych (Droba, Mikrot, Siekierzyński, Wszeteczka), największe rokujących nadzieje, nim jeszcze skończyli kompletnie swoje studya.

Kiedy mowa o tem, co dała dotąd nowa szkoła historyczna, jakiemi pracami może się już wykazać — a nieraz słyszy się zarzut, że ich jeszcze dotychczas nie zbyt wiele — trzeba zawsze pamiętać o tym długim szeregu zmarłych, obok dosyć licznego zastępu jej przedstawicieli żyjących. I z trzech jej głównych naczelników, żaden nie dał literaturze i nauce wszystkiego, coby dać mógł i czego można było się po każdym spodziewać, gdyby tylko pożył był dłużej. Ostatni z nich, zmarły świeżo Liske, miał rok 53,

a już od lat 10 chorował ciężko nieustannie. Pracował do końca wytrwale jako profesor, wydawca, krytyk; ale do tworzenia wielkich dzieł literackich, o jakich dawniej myślał zawsze, że je później napisze, nie można się już było zabierać. Zmniejsza to jego znaczenie w literaturze historycznej, nie zmniejsza go w nauce; a w tej — w umiejętności historycznej — należy mu się miejsce ogromne, bo ogromny wpływ wywarł na całe pokolenie. O talent u nas nie tak trudno, nawet dość znaczny; rzadszym o wiele jest przykład pracy ciągłej, konsekwentnej, skutecznej, w zakresie bardziej ograniczonym i ściślejszym, ale przecież rosnącym nieustannie. Dlatego taki przykład jest budujący prawdziwie.

Natychmiast po śmierci Liskego ogłoszono po dziennikach mnóstwo wspomnień pośmiertnych. Prawie w każdem są szczegóły błędne o jego życiu. Dlatego, nim w *Kwartalniku Historycznym,* który on stworzył i nad którym czuwał tak troskliwie do końca, jako nad ostatniem najmilszem swem dziecięciem, ukaże się obszerniejszy jego żywot, którym, jak słuszna, chcą uczcić pamięć jego uczniowie i towarzysze, piszę tu jeszcze jedno wspomnienie, nieco obszerniejsze, nie żywot, lecz materyały do żywota, na jakie stać dawnego od wielu lat kolegę. Będą miały tę wartość, że autentyczne i prawdziwe; bo poświęcając ciąg i całość konsekwentną, zapisuję tu tylko to, na co patrzałem sam, lub co słyszałem z ust zmarłego.

Kiedy poznałem Liskego, we Wrocławiu na wiosnę 1862 r., był już wtedy jednym ze starszych studentów uniwersytetu. Urodzony 18 października 1838 r. na południowo-zachodnich kresach Poznańskiego, nauki odbywał w czysto niemieckiem gimnazyum w Lesznie (jak wiadomo było jeszcze podówczas w Poznańskiem także parę gimnazyów mięszanych z nauką na pół po polsku), a ztąd nabył tak wielkiej biegłości w języku niemieckim, że równie dobrze jak po

polsku mówił po niemiecku, a pisał, zwłaszcza rzeczy naukowe, łatwiej w tym języku. Wpłynęło to później znacznie na rodzaj jego działalności literackiej: najwcześniejsze swe prace ogłosił w niemieckich czasopismach naukowych. Po skończeniu gimnazyum (czy też już w czasie tej nauki, w wakacye) guwernerował w domu pp. Brezów, z którym odtąd zawsze pozostawał w stosunkach najściślejszych i tam zazwyczaj spędzał wszystkie święta i wakacye, czy to w czasie studyów uniwersyteckich, czy potem, dopóki się nie przeniósł do Lwowa.

Wśród wrocławskich studentów Polaków, których wtedy było kilkudziesięciu, prawie samych Poznańczyków lub Prusaków zachodnich, Liske był jednym z najwybitniejszych i najbardziej wpływowych. Żywy, interesujący się wszystkiem, bardzo pilny, w dyskusyach zaś wymowny a zwłaszcza cięty, gorliwie oddawał się studyom i niemniej gorliwie brał udział w całem życiu koleżeńskiem. Studyował historyę i filologię klassyczną, bo owocześni historycy wśród młodzieży zawsze łączyli te dwie nauki razem, inaczej niż to się dzieje dzisiaj. Profesorami głównymi historyi we Wrocławiu byli wtedy Röpell i Junkmann, lecz pierwszy z nich oddany wtedy życiu parlamentarnemu, często bardzo nie mógł wykładać. Paru wrocławskich profesorów filologii (Haase, Rossbach, Westphal) używało bardzo dobrego imienia w nauce. Najbliższe jednak stosunki łączyły studentów Polaków z Dr. Wojciechem Cybulskim, profesorem języków słowiańskich i literatury polskiej, który większą część wykładów miewał po polsku, a po za wykładami stykał się (oprócz u siebie w domu, gdzie bywało wielu studentów) z Polakami w Towarzystwie Słowiańskiem, którego on był z urzędu kuratorem. Towarzystwo to, założone niegdyś przez Czecha Purkinye'go, było wtedy wyłącznie polskiem; w murach Uniwersytetu młodzież zbierała się peryodycznie, miewała odczyty i odbywała dyskusye o tematach z zakresu rzeczy słowiańskich, głównie literatury polskiej, któremi kierował profesor Cybulski.

Liske był w tem stowarzyszeniu literackiem bardzo czynny, lecz jeszcze więcej interesował się i on i wszyscy studenci drugiem stowarzyszeniem, nieurzędowem, które nosiło

nazwę „Bractwa“, a miało na celu utrzymywać żywe stosunki koleżeńskie. Kwitnęło też niezmiernie podówczas życie koleżeńskie między studentami Polakami, tak we Wrocławiu, jak i na innych uniwersytetach niemieckich. Utrzymywano między sobą bardzo ścisłą łączność i wspierano się wzajemnie jak kto mógł, nie oglądając się na obcą pomoc z po za swego grona. Studenci Polacy, trzymając się dosyć zdala od kolegów Niemców, najchętniej przemieszkiwali blisko siebie, w niektórych domach prawie wyłącznie sami tylko (ztąd jeden zwano nawet pospolicie: koszary polskie). Zbierano się często w większych i mniejszych kółkach czy to w takich domach, czy w cukierniach, gdzie bywała większa ilość dzienników polskich; nieraz dysputowano żwawo o sprawach najrozmaitszych, a już sprawa wyboru na „Gospodarza Bractwa“ (bo tak się zwał jego przewodnik) zwykła była roznamiętniać i tworzyć nawet stronnictwa z całą walką wyborczą i programami. Wybory odbywały się przy końcu roku szkolnego, przed wielkiemi feryami, bo rozumiano to doskonale, że powodzenie stowarzyszenia wymaga, aby o jego losach decydowali ci tylko, którzy już znają jego sprawy dostatecznie.

W roku 1862 w lipcu sprawa wyboru Gospodarza była przedmiotem szczególniej usilnych zabiegów. Po bardzo zawziętej walce wyborczej i gorącej rozprawie na walnem zgromadzeniu, dostojeństwo to tak cenione posiadł Liske. Jak potem, po wakacyach, sprawował swoją godność, czy wielką była opozycya, którą musiał zwalczać — nie wiem; bo zwyczajem kongresowiaków na niemieckich uniwersytetach, wyjechałem wnet ku Zachodowi; a gdy w parę lat spotkaliśmy się znowu na dłużej, wtedy były wspomnienia już inne i świeższe, o innych burzach donioślejszych i boleśniejszych, których rozpamiętywanie kazało zapomnieć o tamtych studenckich burzach w szklance wody.

Prawda, że przedtem na krótką chwilę, na parę dni, spotkaliśmy się jeszcze raz we Wrocławiu, w pierwszych dniach lutego 1863 r. Wśród studentów Polaków, rozjeżdżających się na gwałt na wszystkie strony, panowała już gorączka, podniecana grozą rewizyj i aresztowań tych z przyjezdnych, którzy się nie mogli wylegitymować papierami w porządku. Kongresowiacy

z uniwersytetów nadreńskich ciągnęli do Krakowa, po drodze we Wrocławiu spędzano cały czas prawie na strzelnicy; Poznańczycy śpieszyli do domów, żeby się także sposobić.

Liske, zawsze wątłego zdrowia, nie mógł myśleć o tem, żeby się udać do jakiego obozu. Za to był już podówczas w organizacyi powstańczej, wyjeżdżał z jakąś misyą do Petersburga, dokąd go wysyłano głównie dlatego, że mógł łatwo uchodzić za Niemca. Dojechał tylko do Królewca, zkąd go odwołano, że ta misya na teraz niepotrzebna. Pozostał odtąd w Poznańskiem, w ciągłych rozjazdach, wtajemniczony we wszystkie roboty przygotowawcze, nadzorujący konwoje, czynny i niezmordowany ciągle, przenoszący się z miejsca na miejsce, często pod obcem nazwiskiem, zmuszony się ukrywać, narażony na wszelkie niewygody. Akcya ta gorączkowa wprowadziła go w zetknięcie ze wszystkimi wybitniejszymi podówczas w Poznańskiem ludźmi i dała mu rozległe na przyszłość stosunki; nabawiła go także zarodów tej choroby okropnej, która go potem tyle lat miała trapić. Przynajmniej sam w wiele lat później twierdził, że dokładnie pamięta okoliczność i chwilę, w której się odezwało mu pierwszy raz to cierpienie, które później raz po raz, coraz częściej, miało się przypominać, potem powracać peryodycznie, aż go wkońcu powaliło na łoże bez nadziei wyzdrowienia.

Początki jednak nie wydawały się tak groźne, groźniejszem na razie było, że gdy rząd pruski zbierał materyał do owego wielkiego procesu berlińskiego przeciw Polakom o przygotowywanie zdrady stanu, Liske, skompromitowany, znalazł się w berlińskiem więzieniu Moabickiem. Na jego szczęście, nie wiedziano wszystkiego o nim, bardzo prędko uwolniono go, nie figurował wśród rzeszy oskarżonych. Zato musiał pójść jako jednoroczny ochotnik do gwardyi pruskiej, bo właśnie upłynął ostateczny termin zgłoszenia się do służby jednorocznej.

W parę miesięcy jednak, przy usilnych zabiegach, staraniach a nawet protekcyach, udało się wreszcie Liskemu oswobodzić się wskutek słabego zdrowia od dalszej służby czynnej, a nawet od wszelkich na przyszłość obowiązków wojskowych. Pozostał jednak w Berlinie i wstąpił do uniwer-

sytetu, aby prowadzić dalej i kończyć przerwane dosyć długo studya. Nie rozrywały teraz uwagi ani nie zabierały wiele czasu stosunki z kolegami. I w życiu koleżeńskiem młodzieży polskiej na uniwersytetach niemieckich rok 1863 sprowadził zmianę radykalną i przewrót zupełny. Nie wszyscy dawni studenci ocaleli z rozbicia; na wszystkich znać było pogrom ciężki. Liczono mnogie szczerby, wszyscy czuli się jak niedobitki, stronili teraz jedni do drugich, jeśli się dawniej nie znali blisko, i unikali dawnych gorących dysput, bo łatwo się przeradzały z żalów i utyskiwań w rekryminacye i swary. Bujne przedtem życie koleżeńskie, złamane i podcięte, prawie całkiem zamarło.

Wytrwalsi i nie tak łatwo poddający się upadkowi na duchu — a do takich w pierwszym rzędzie należał Liske — pracą usilną starali się zagłuszyć świeże wspomnienia bolesne i raźno w pracy naukowej szukali dróg nowych na przyszłość. Dla pracy historycznej Berlin przedstawiał o wiele bardziej sprzyjające warunki niż Wrocław i doborem profesorów i obfitością wykładów różnorodnych i zwłaszcza łatwością korzystania z ogromnej a wybornie urządzonej biblioteki królewskiej. Liske, podówczas już student dawny, myślący teraz o tem, żeby wkrótce studya zakończyć, o wykłady w uniwersytecie dbał już mniej, tem więcej o ćwiczenia praktyczne, o wprawę i przygotowanie do pracy samoistnej i tworzenia własnych rozpraw naukowych. Takie ćwiczenia w Berlinie miały tradycye najdawniejsze, bo tam najwcześniej odbywał je Ranke ze swymi uczniami. Podówczas Ranke, choć jeszcze wykładał i kierował ćwiczeniami, ale jako profesor schodził już z pola; największej zaś sławy zażywał Droysen (ojciec), i najświetniejszy wtedy prelegent z profesorów historyi berlińskich, i przedewszystkiem za mistrza uchodzący w kierownictwie ćwiczeniami uczniów dojrzalszych. Droysen był autorem wielkiego dzieła o historyi polityki pruskiej; jego ćwiczenia obracały się pospolicie około mniejszych lub większych kwestyi z historyi stosunków międzynarodowych, polityki i dyplomacyi, które roztrząsano i badano z nadzwyczajną ścisłością drobiazgową. Liske miał w tych ćwiczeniach swoją specyalność własną, zdanie zawsze gotowe i wielką zręczność pochwycenia w dyskusyi punktów głównych i wytycznych;

dlatego wkrótce się stał jednym z najbardziej cenionych i najchętniej słuchanych uczestników w ćwiczeniach Droysenowskich, do których wstęp nie był wcale łatwy.

Specyalnością jego była wyborna znajomość jednego z najcenniejszych wydawnictw hr. Tytusa Działyńskiego. *Acta Tomiciana*, wielki zbiór aktów dyplomatycznych polskich z wieku XVI, wydany już od lat paru, obcym uczonym był tak dobrze jak nieznany wcale, choć dla mnóstwa spraw wschodniej, a nawet całej, Europy był źródłem nader obfitem pierwszorzędnej wartości. I u nas nawet mało kto z tego zbioru korzystał. Nawpół przypadkiem zdobywszy *Acta Tomiciana* w Poznaniu, Liske przywiózł je z sobą do Berlina i rozczytywał się w nich nieustannie; ztąd zaczerpnął przedmiotu do całego szeregu swoich pierwszych prac historycznych i rozmiłował się na zawsze w czasach Zygmunta I. *Acta Tomiciana* wprowadziły go w studya źródłowe i popchnęły do badań samodzielnych; ćwiczenia Droysenowskie zaś pouczyły, jak takie studya prowadzić systematycznie, jak nie poprzestawać na jednym, chociażby najcenniejszym rodzaju źródeł, lecz wszystkie sprawdzać i kontrolować innemi, a więc zbierać jak najstaranniej, zkąd tylko zebrać można.

Zastosował to niebawem w praktyce, wyszukał sobie w Tomicyanach sprawę jedną z najważniejszych w polityce Zygmunta Starego, sprawę stosunku Jagiellonów do Habsburgów i ich rywalizacyi na Węgrzech i w Czechach o posiadania korony. Że tak wielka powaga jak Ranke, w nowem wydaniu swej historyi Niemiec w wieku reformacyi, powtórzył właśnie podówczas świeżo, jakoby co do sukcesyi tronu na Węgrzech stanęły między Jagiellonami a cesarzem Maxymilianem stanowcze układy na kongresie wiedeńskim 1515 r., gdy tymczasem z Aktów Tomicyanów pokazywało się, iż takich układów tam nie było: to spowodowało Liskego, żeby zbadać historyę tego zjazdu monarchów szczegółowo i gruntownie. Poświęcił temu zadaniu niezmiernie wiele trudu, mozolnie zbierał wszystkie świadectwa źródeł, każde z nich roztrząsał jak najstaranniej, a całą tę pracę spisał w tej swojej pierwszej i najobszerniejszej ze wszystkich rozprawie: *Kongres wiedeński roku 1515*, która była bodaj czy nie pier-

wszem w literaturze polskiej tak gruntownem, ścisłem i drobiazgowo wykończonem badaniem historycznem jednego wypadku.

Rozprawę tę pisał po niemiecku, pojedyncze jej części stopniowo odczytywał na ćwiczeniach u Droysena, gdzie zaimponowała swą gruntownością. Namawiano go, żeby się w Niemczech oddał karyerze naukowej; ten lub ów z życzliwych mu Niemców w Berlinie nie mógł pojąć ani się wydziwić, jak też może ktoś chcieć pracować naukowo i pozostać Polakiem. Liske przyszłości nie widział jeszcze jasno przed sobą, ale zawsze zamierzał działać w Polsce i dla Polaków przedewszystkiem. Tymczasem jednak tak samo pracował dalej i zabrał się do pisania innych rozpraw, na tej samej podstawie i w tym samym przedmiocie, tj. zaczerpanych z Aktów Tomicyanów, a kreślących politykę Jagiellonów wobec Habsburgów w XVI wieku, lecz o odmiennej nieco formie zewnętrznej, poczytniejszej, opowiadania raczej, nie zaś tak drobiazgowego badania jak rozprawa poprzednia. Była to rzecz o „Stosunku dworu polskiego do elekcyi cesarza Karola V", napisana także naprzód po niemiecku.

Pochwały Droysena i uznanie kolegów sprawiły, że już wprzód rozprawę o Kongresie posłał Liske Akademii Wiedeńskiej, prosząc o jej wydanie w „Archiwum dla historyi austryackiej;" tam jednak nie chciano jej ogłosić, nie wiedzieć czemu. Dotknięty tem bardzo, lecz niezrażony, wysłał ją ponownie do redakcyi „Badań nad historyą niemiecką" *(Forschungen zur deutschen Geschichte)*, wydawanych przez monachijską komisyę historyczną, choć niemałą miał wątpliwość, czy rzecz ta, z historyą niemiecką w dość luźnym będąca związku, samym przedmiotem tutaj się będzie nadawać. Tem większa była radość, gdy nadeszła krótka odpowiedź od Waitza jako redaktora z pochlebnemi słowami o rozprawie i zapowiedzią, że ją wkrótce w swem czasopiśmie wydrukuje i dziwi się, dlaczego w Wiedniu wydać jej nie chciano.

Bilecik Waitza tak nieczytelny, że go trzeba było mozolnie sylabizować, był wypadkiem niezmiernie uroczystym w życiu studenta, nieznanego jeszcze dotychczas nikomu prócz swoich profesorów. Śmiało słał teraz rzecz o elekcyi Karola V do najgłośniejszego i najpoczytniejszego pisma fachowego w Niemczech, a gdy w tej *Historische Zeitschrift*, wydawanej w Monachium przez sławnego Sybela (podówczas profesora w Bonn), wydrukowano ją prawie natychmiast, młody uczony polski odrazu zyskiwał przez to pewien rozgłos i uznany wstęp w europejski świat naukowy, rzadki u studenta przed pozyskaniem wstępu urzędowego przez dyplom doktorski („Visitenkarte für die gelehrte Welt", zwał Droysen doktorat filozofii z uwagi, że żadnych praw i przywilejów określonych nie dawał). Zyskał przez to zarazem i coś więcej, nie dla siebie, lecz dla wydawnictw historycznych polskich. Obu swojemi rozprawami bowiem wprowadził Liske na horyzont studyów historycznych niemieckich *Acta Tomiciana*. Z jego prac dowiedzieli się historycy niemieccy nie bez zdziwienia, że i u nas, których tak bardzo zwykli byli lekceważyć, zwłaszcza pod względem naukowym, są już wydane zbiory korespondencyj dyplomatycznych, których nie wolno im dłużej ignorować bez narażenia się przed sobą samymi na zarzut niedostatecznej gruntowności. To też odtąd coraz pospoliciej zwracano się ku tej i ku innym publikacyom historycznym polskim, stały się ogólniej w Niemczech znanemi, a redakcya czasopisma Syblowskiego niezadługo zażądała od Liskego, żeby zdał sprawę w jej organie ze stanu literatury historycznej polskiej.

Było to w roku 1866 na wiosnę, kiedyśmy się w Berlinie po raz trzeci spotkali. Właśnie podówczas był Liske pogrążony w najgorętszej pierwszej pracy twórczej: jedną rozprawę wykończał i miał już prawie gotową, do drugiej gromadził materyały. Prawie całe dni spędzał w czytelni naukowej Biblioteki królewskiej, gdzie już znali go dobrze urzędnicy i służba, gdzie też miał pewne przywileje i większą łatwość korzystania z niej niż zwykli studenci. Ale i wtedy interesował się zawsze bardzo tem, co się działo na świecie, gazety czytywał bardzo pilnie i zajmował się polityką. W świecie zaś politycznym, jak wiadomo, zaniosło się na wypadki doniosłe. I w kołach studenckich polskich śledzono ich zbliżanie się z niepokojem; dla niejednego studenta Polaka w Berlinie miało to znaczenie bardzo dotkliwe osobiście, czy przyjdzie czy nie przyjdzie do wojny, gdzie może będzie trzeba karku nadłożyć za sprawę obcą i obojętną. W Berlinie wogóle wśród niższych warstw ludności,

z którą się pospoliciej stykalo po mieszkaniach studenckich, w początku wojny było uczucie bardzo przygnębione, mimo zapału kół wojskowych. Dość powszechnie przepowiadano, że za parę tygodni zobaczy się w Berlinie zwycięzkich huzarów węgierskich.

Liske, który znał wojsko pruskie z własnego w niem choć krótkiego doświadczenia, nie dzielił tych złudzeń, chociaż i on nie przypuszczał, że tak rychło i tak stanowcze miały przyjść pruskie zwycięztwa. Z pewnem zdziwieniem razem czytaliśmy pierwsze biuletyny tryumfalne rozlepiane i obwoływane po ulicach i poznawaliśmy zmienność opinii publicznej w wielkiem mieście, słysząc naraz pierwsze okrzyki radosne na cześć Bismarcka, znienawidzonego ogólnie jeszcze przed paru dniami, a na którego dokonany niemal w oczach naszych zbrodniczy atentat ludność berlińska przyjęła obojętnie, na wpół prawie z żalem, że się nie udał.

Z tym to grożnym a wszechpotężnym wskutek zwycięztw czeskich hr. Bismarckiem wystąpił niebawem Liske do walki probując pierwszy raz zdolności polemicznej. Jak wiadomo wojna prusko-austryacka sprowadziła powstanie Związku północno niemieckiego; w lutym 1867 r. zwołano do Berlina pierwszy sejm Rzeszy północno-niemieckiej, w którym zasiedli i Polacy, posłowie z Poznańskiego i z Prus zachodnich. Te kraje, choć prowincye pruskiej monarchii już dość dawne, do Rzeszy niemieckiej, ani do dawnego Bundu frankfurckiego, który stworzył kongres wiedeński w 1815 r., nie zaliczały się nigdy. Pierwszy raz wcielała je do nowego związku jego nowa konstytucya, nad której przyjęciem toczyły się teraz obrady w parlamencie północno-niemieckim. Oczywiście, zaprotestowali posłowie polscy przeciwko wcielaniu ich do Niemiec, powołując się na całą swoją odrębną przeszłość historyczną, oświadczając, że w obradach nad konstytucyą Niemiec północnych nie wezmą udziału. A wtedy hr. Bismarck wystąpił 18 marca z wielką mową, która tem większe zrobiła w parlamencie wrażenie i tem przykrzej dotknęła posłów polskich, że hamował się poniekąd w swej gwałtowności i niby to faktami tylko ich zwalczał, a zarzucał im nieznajomość własnej historyi. Bo Polska, zdaniem Bismarcka, stała przemocą tylko i podbojem, przemocą owładnęła Prusami i wydarła je Zakonowi niemieckiemu, przemocą tylko i podbojem rozpościerała się na wszystkie strony, gnębiła i tłumiła cywilizacyę niemiecką, uciskała lud wiejski i miasta, aż upadła anarchią szlachty. Słusznie więc jej odjęto, co innym dawniej wydarła, i lepszem prawem posiadają Prusy odzyskane prowincye niegdyś niemieckie, którym napowrót przyniosły cywilizacyę, a nawet lud polski w Poznańskiem ochroniły przed uciskiem panów.

Mową tą zaskoczył Bismarck posłów polskich znienacka. Narazie mu odpowiedzieć nie umiał żaden z nich, ale wszyscy uznawali, że odpowiedzieć należy, wykazać mylność jego wywodów historycznych i błędne oświetlenie faktów naciąganych lub przekręconych. Na to potrzeba było znawcy literatury historycznej niemiecko-polskiej i pruskiej. Zwrócono się do Liskego, który z wszystkimi prawie posłami z Poznańskiego znał się dobrze, a z wielu od dość dawna był w bliskich stosunkach; on zaś uległ ich naleganiom usilnym i zgodził się, odkładając zwykłe prace codzienne, napisać broszurę historyczno-polemiczną. Naglono o pospiech jak największy. W parę dni trzeba było zebrać cały materyał. Znaleziono zawczasu nakładcę, kartki luźne szły do drukarni w miarę, jak Liske pisał; w ciągu coś jednego czy dwóch dni była gotowa broszura o 2 arkuszach druku: *Graf Bismarcks Rede gehalten am 18. März 1867 in der Sitzung des Norddeutschen Reichstags vom Standpunkte der Geschichte beleuchtet,* którą natychmiast posłowie polscy rozdali pomiędzy wszystkich członków parlamentu.

Ta broszura była półurzędową enuncyacyą Koła polskiego w Berlinie, a świadczyła korzystnie o młodego autora energii, zręczności, takcie i gotowości do walki nawet w najmniej korzystnych warunkach. Z werwą i ożywieniem niezwykłem zbijał wszystkie wywody Bismarckowskie i wykazywał ich fałsz i przewrotność; umyślnie wyprowadzał na plac nie świadectwa historyków polskich, lecz wyłącznie uczonych niemieckich takich, jak Röpell, Caro, Voigt, Droysen, lub samych dokumentów, znów głównie takich, które ogłosili wydawcy niemieccy. A chociaż oczywiście nie było to miejsce na roztaczanie badań źródłowych i głównie o wypisy i cytaty z dzieł gotowych chodziło, z wywodów autora wy-

nikało jasno, że w tym razie gruntowność była po stronie polskiej a powierzchowna stronniczość po stronie męża stanu niemieckiego, zaślepionego namiętnością.

Czy broszura zrobiła takie wrażenie na deputowanych niemieckich, czy hr. Bismarck sam ją czytał — nie wiem, a nawet wątpię; zajęty urządzaniem powstającego Związku, pewno po swojej mowie nie troszczył się o pisma Polaków, których zwykł zawsze lekceważyć. Liskemu rozgłosu wśród Niemców nie przyniosła ta praca okolicznościowa, bo oczywiście broszura była bezimienną; ale Polacy bliscy posłów poznańskich wiedzieli wkrótce, kto był jej autorem, i niejeden poczytał mu to za zasługę większą niż prace historyczne.

Nieco przedtem wyjechał Liske na kilka tygodni do Lipska. Uważał, że nareszcie trzeba zakończyć studya, a dowiedział się jakimś sposobem, że doktorat, który dotąd zawsze odkładał jako wydatek znaczny, jest w Lipsku o wiele mniej kosztowny niż w Berlinie. Tam więc, gdzie nigdy studyów nie odbywał, udał się dla uzyskania stopnia akademickiego, a jego przykład niebawem naśladowało z tego samego powodu kilku kolegów między historykami, Polaków i Niemców.

Świeży doktor filozofii, autor kilku prac niemieckich, chciał w polskiej literaturze wystąpić odrazu z rzeczą większą, z całą książką, zamiast pojedynczej rozprawy. Wszystko więc, co dotychczas napisał historycznego, zebrał razem i uzupełnił jeszcze; u Żupańskiego wyszła niebawem ta książka: *Studya z dziejów wieku XVI*, tj. cztery rozprawy monograficzne z czasów Zygmunta I i dodatek z wiadomością o materyałach rękopiśmiennych. Nadzorując druk tej książki z Berlina, równocześnie pracował Liske nad innego rodzaju rzeczą, pisał po niemiecku zamówiony przez czasopismo historyczne Sybela „Przegląd literatury historycznej polskiej w latach ostatnich."

Przegląd ten był jakby manifestem poczynającej się nowej szkoły historycznej, głośnem oznajmieniem wobec historyków niemieckich, że oto nadszedł czas na zwrot i nowy kierunek w historyografii polskiej, że potrzeba nam jaknajprędzej pogłębić i rozszerzyć studya historyczne, zerwać raz z utartemi formułkami i poglądami przestarzałemi, z okadzaniem się wzajemnem i okłamywaniem w swych dziejach, a za to jąć się pracy badawczej, gruntowej, źródłowej, przedewszystkiem zaś ściśle metodycznej, bez jakichbądź uprzedzeń z góry, bez względu na to, jakie będą takich studyów wyniki, czy miłe i pochlebne dla nas, czy przykre i bolesne, z jedną tylko myślą i dążnością, ażeby wykryć całą prawdę.

Przegląd ten krytyczny, choć w dalszym ciągu przeważnie sprawozdawczy, na początku zawierał ogólną charakterystykę całej naszej polelewelowskiej literatury historycznej, tak ostrą i surową a nawet szorstką i bezwzględną, z jaką nigdy przedtem się nie spotkała jeszcze. Charakterystycznym jest on szczególniej w zestawieniu z broszurą Szujskiego: *Kilka prawd z dziejów naszych*, która się ukazała w tym samym roku 1867 na parę miesięcy przedtem, a której Liske z pewnością wtedy nie znał. Uzupełniają się poniekąd nawzajem. Broszura Szujskiego jest polityczna i zawiera oparty na badaniu dziejów program polityczny dla chwili danej; Liske się o politykę nie troszczy w swoim przeglądzie wcale, zajmuje się tylko historyografią i jej utworami, największą wagę przywiązuje do metody umiejętnego badania i zaznacza, w czem i dlaczego brakuje niezbędnych jego warunków większości współczesnych historyków polskich: ale w swoim zakresie stawia postulaty zupełnie identyczne. Nic dziwnego, że gdy w rok potem ujrzał w pierwszem większem dziele historycznem Kalinki połączenie tych poglądów politycznych ze ścisłością badania szczegółowego, rozgorzał prawdziwym dla Kalinki zapałem i odtąd się mienił jego uczniem, choć w znajomości szczegółów techniki i metody badania umiejętnego sam niewątpliwie przewyższał o wiele Kalinkę.

W przeglądzie niemieckim historyografii polskiej Liske powoływał się na recenzye Szujskiego zamieszczane w *Przeglądzie Polskim*, wychodzącym podówczas dopiero od roku i podnosił niezmiernie ich i całego *Przeglądu* kierunek i dążność; ale traktując jeszcze Szujskiego więcej jako literata niż jako historyka, zarzucał mu i wytykał, że w tych recenzyach nie jest dość ostry i surowy i domagał się krytyki ostrzejszej. Sam składał jej dowody bardzo drastyczne: jego przegląd sprawozdawczy, ogłoszony wprawdzie bez podpisu, lecz o którego autorze dowiedziano się wkrótce, wywołał wielkie oburzenie i wiele niechęci osobistych bardzo długotrwałych, zwłaszcza dlatego także, iż się ukazał po niemiecku,

że, jak mniemano, kompromitował polską pracę historyczną w oczach tych, którzy jej nie znają dostatecznie. Liske jednak, dbały niezmiernie o to, aby wiedziano w Niemczech, co się u nas pisze o historyi, że to pole nie leży bynajmniej odłogiem, nie dał nigdy i potem zbić się z tropu i wytrwał w raz powziętem przekonaniu, że potrzeba nam samym pokazać, iż wiemy, jak to pracować naukowo należy.

Razem wziąwszy, działalność Liskego literacka w roku 1866/67 decydowała o całej jego przyszłości. Kilka rozpraw monograficznych, ścisłych, dokładnych, z drobiazgową metodycznością przeprowadzonego badania; szereg recenzyj krytycznych zebranych w jednym przeglądzie, ze szczególnym naciskiem na gruntowność i metodę; obok tego, wśród okoliczności odpowiednich, wystąpienie mimochodem z akcyą praktyczną, polemiką obliczoną na potrzeby danej chwili: to był poniekąd program na całe życie. Ale jeszcze zawsze było niejasnem i niepewnem, gdzie program ten przyjdzie mu wykonywać i spełniać; to jeszcze zależało od losu i okoliczności.

Na razie, jako doktor filozofii, bez stałego zajęcia, bez określonego celu praktycznego, pozostał jeszcze i nadal w Berlinie i przez resztę r. 1867 i prawie przez cały rok następny. Pracował dalej naukowo, zbierał materyały, pisał, przeważnie rzeczy drobniejsze albo takie, któreby można wydrukować zrazu w dziennikach lub czasopismach. Bo w znacznej części utrzymanie własne zależało od tego, co sobie piórem zarobił. Najwięcej pisał recenzyj: i wrodzona zdolność krytyczna a nawet pociąg do polemiki, i to powołanie, które w sobie uczuwał, żeby stać na straży charakteru ściśle naukowego prac polskich historycznych, i wreszcie to, że dla recenzyi lub krytyki nowej książki najłatwiej było o miejsce w dzienniku: wszystko to się składało, żeby zrobić Liskego przedewszystkiem krytykiem fachowym, nieraz drobiazgowym, zawsze gromiącym nieubłaganie wszelkie wykroczenia przeciw metodzie. Liske był w literaturze polskiej właściwym twórcą krytyki naukowo-fachowej historycznej; dotąd u nas oceniano tylko treść i formę zewnętrzną pism historycznych: on pierwszy, nie zaniedbując treści, wysuwał naprzód metodę

i na nią kładł nacisk największy, a więc na to, czego brakło nam dotąd najwięcej.

Utwory te swoje pomieszczał zrazu prawie wszystkie w felietonie *Dziennika Poznańskiego;* było ich jednak wkrótce tak wiele, że pismo codzienne polityczne nie mogło przepełniać swoich kolumn wyłącznie pracami historycznemi. Trzeba było rozejrzeć się za czasopismem naukowo-literackiem: w r. 1868 wszedł w stały związek z *Dziennikiem Literackim* wydawanym we Lwowie przez Wilda pod redakcyą Władysława Łozińskiego. Tu niebawem ukazał się niemal bez przerwy cały szereg obszernych recenzyj z podpisem „Poznańczyk;“ tu roztrząsał Liske niemal wszystkie dzieła historyczne polskie i wiele niemieckich, które w tym czasie wyszły z druku. Tu się ukazała długa jego ocena dzieła Kalinki: *Ostatnie lata Stanisława Augusta*, które Liske powitał z najwyższym zapałem, jako pierwszy i widomy objaw zwrotu w literaturze naszej historycznej, które więc wynosił i wychwalał tak bezwzględnie, że redakcya *Dziennika Literackiego* uznała za potrzebne zastrzedz się, że to nie jest jej sąd własny, i zapowiedzieć, iż da głos także innemu krytykowi, sądzącemu dzieło Kalinki z przeciwnego stanowiska.

Naturalnie, zachwycony Kalinką, spieszył Liske pochwalić się nim przed Niemcami, wobec których niedawno wytykał błędy i braki kardynalne naszej produkcyi historycznej. Liskemu to zawdzięczał znakomity historyk, że się stał sławnym w Niemczech, bodaj jedyny z polskich historyków po Lelewelu, że przez Syblowskie pismo zyskał rozgłos europejski. Bo nie tylko recenzyę, ale obszerny artykuł, streszczenie całej książki i znaczne z niej wypisy, podał tam Liske, a przy wielkiej powadze i wpływie tego czasopisma opinia jego przyjęła się i utarła za granicą wprzód nawet niżli u nas.

Stosunek Liskego do *Dziennika Literackiego* i jego w nim stałe odtąd a bardzo czynne współpracownictwo nie były przypadkowe. Już w roku poprzednim ukazała się możność, że we Lwowie znajdzie dla siebie pole do działania. Właśnie kiedy wychodziły *Studya* Liskego, zjechał był w Poznańskie ze Lwowa prof. Malecki, poznał tę książkę, dowiedział

Wojewódzka Biblioteka Publiczna • CZYTELNIA • w Opolu

się również, kto jest autorem odpowiedzi na mowę Bismarcka i zainteresował się nieznanym mu zgoła dotychczas autorem; a gdy Liske o tem od swego nakładcy Żupańskiego posłyszał, pośpieszył zgłosić się sam do znanego w całej Polsce uczonego profesora, z którym rozmowa otworzyła mu pożądane widoki na przyszłość.

Liske bowiem, w ostatnich zwłaszcza czasach, oddawał się gorliwie także studyom paleograficznym; w Berlinie nauczał paleografii i dyplomatyki Filip Jaffé, największa wtedy w całych Niemczech na tem polu powaga; we Lwowie zaś powstało świeżo wydawnictwo wymagające biegłości w czytaniu pism dawnych i umiejętnego znawstwa, jak akta średniowieczne gromadzie, opracowywać i ogłaszać. Pod nadzorem Wydziału Krajowego weszła w życie fundacya ś. p. hr. Alexandra Stadnickiego dla wydawania aktów z archiwum t. zw. Bernardyńskiego; na razie przygotowywano je do druku zbiorowemi siłami komisyi, do której oprócz innych należał i prof. Małecki. Poznawszy osobiście Liskego, powziął odrazu myśl, żeby jemu oddać to wydawnictwo; dla Liskego zaś pomysł taki był nęcący niezmiernie, zgodził się na niego natychmiast i odtąd wyglądał niecierpliwie rezultatu zabiegów Dr. Małeckiego. Dlatego to do Lwowa posyłał teraz Liske swoje prace, bo chciał się tam dać poznać lepiej z pism swoich zawczasu.

Zasadniczych trudności w urzeczywistnieniu tego planu nie było, skoro Bielowski poparł bardzo usilnie pomysł Dr. Małeckiego; zachodziły różne przeszkody techniczne, drobniejsze, których usunięcie wymagało dłuższego czasu. Jesienią 1868 r. Wydział Krajowy zaangażował Liskego, że z następnym Nowym Rokiem obejmie pracę nad Aktami (z obowiązkiem wydania co $1^1/_2$ roku jednego tomu o 30 arkuszach druku 4-to; I-szy tom już tymczasem ukazał się staraniem dotychczasowej komisyi wydawniczej). Dopiero gdy wszystko ułożono, Liske zjeżdżał do Lwowa w grudniu 1868 r., zgłaszając się do nowych obowiązków.

Z przybyciem Liskego do Lwowa skończyły się jego lata nauki i wędrówki, czas przygotowania i próby, zaczynał się czas działania samoistnego prawdziwie i pracy w życiu praktycznem, na razie w zakresie bardzo szczupłym, lecz który

rozszerzać coraz bardziej potrafił odtąd nieustannie. Świeżo ukończył lat 30, pełen życia, zapału i energii był w zupełnym rozwoju sił umysłowych i zdolności, miał gotowy program działania, który mu się stopniowo sam poniekąd złożył abstrakcyjnie, dla którego urzeczywistnienia teraz znajdował pole realne. Nastały dla niego czasy błogie, czuł się pewnym siebie jak nigdy i szczęśliwym zupełnie. Traf pomyślny zrządził, że w dniu przyjazdu do Lwowa poznał w domu pp. Maleckich przybyłą z przeciwległych krańczyn ziem polskich południowo-wschodnich tę, którą w parę miesięcy zaślubił, w związku z którą znalazł wtedy szczęście rodzinne, później, w latach niedoli i boleści, tak niestrudzoną opiekę, że do ostatniej chwili mógł zawsze pracować dla nauki, choć fizycznie stał się słabem i nieudolnem dziecięciem, zachowując tylko nietknięte przez chorobę siły umysłu i energię ducha. Jej to zawdzięcza w przeważnej części nauka polska, co Liske dla niej zrobił w ostatnich latach życia.

Po przybyciu do Lwowa, Liske oddał się gorliwie pracy nad wydawnictwem powierzonem mu przez Wydział krajowy i wytrwał przy niej wiernie do ostatnich chwil życia. Czternaście tomów „Aktów Grodzkich i Ziemskich z archiwum t. zw. Bernardyńskiego we Lwowie," od tomu II, który wyszedł na wiosnę 1870 r., do tomu XV, którego ostatnich arkuszy korekta zajmowała go jeszcze w przededniu śmierci, — to największe rozmiarami dzieło jego naukowe, jak jest jednem z największych i najstaranniejszych wydawnictw źródłowych polskich w ogólności.

Na tej jednakże pracy edytorskiej poprzestać nie zamierzał. Za przyjazdem do Lwowa powiększyła się jeszcze dotychczasowa jego praca literacka; zaraz stał się także i jednym z najczynniejszych współpracowników *Dziennika Literackiego,* odkąd do stosunków z nim zdaleka przybyła osobista znajomość i przyjaźń z redaktorem Łozińskim i z Asnykiem, który wtedy prawie wszystkie poezye swoje w *Dzienniku Literackim* ogłaszał. Ci trzej: Liske, Łoziński i Asnyk, byli podówczas nierozdzielnymi towarzyszami zarówno w życiu codziennem, jak w pracy dla czasopisma, które ich łączyło.

Nakoniec Liske szukał zaraz nowego jeszcze pola działania, o jakiem marzył już oddawna, i znalazł je we Lwo-

wie bez trudności. Już w maju 1869 r. rozpoczął jako docent prywatny na uniwersytecie lwowskim wykłady Historyi powszechnej w wieku XVI — po niemiecku.

Uniwersytet lwowski, założony niegdyś w celach germanizatorskich, był zawsze, i wtedy także jeszcze, niemal wyłącznie niemieckim, a wskutek tego był tylko szkołą fachową dla wykształcenia urzędników i nauczycieli, bez żadnego prawie znaczenia dla nauki, bez wpływu szerszego na społeczeństwo. Nauczał wprawdzie we Lwowie niejeden znakomity uczony niemiecki, ale tacy zazwyczaj nauczali tam bardzo krótko, przelotnie, rozpoczynając karyerę naukową. Dla młodych talentów naukowych niemieckich Lwów bywał pierwszą stacyą; skoro tylko który się odznaczył, powoływano go gdzieindziej, a każdy wolał przenieść się jak mógł najprędzej do którejś prowincyi niemieckiej. Stale pozostawali we Lwowie tylko tacy profesorowie, dla których trudnoby było znaleść gdzieindziej pomieszczenie, którzy też zgoła nie dbali o naukę ani wpływu szerszego wywierać nie mogli, spełniając tylko najniezbędniejsze obowiązki formalne. Nie było docentów prywatnych, bo dla Polaków nie było żadnych widoków, żeby się dostali na katedrę; Niemcy woleli zostawać docentami gdzieindziej, a do Lwowa przybywali dopiero powoływani na profesorów, gdy zawakowała katedra.

Kiedy Liske przybywał do Lwowa, stosunki te zaczęły się nieco zmieniać. Wskutek częściowego zaprowadzenia języka polskiego w urzędach, uznano już za stosowne zamianować paru Polaków profesorami nadzwyczajnymi na wydziale prawniczym dla przedmiotów które współcześnie wykładali profesorowie zwyczajni Niemcy po niemiecku; następstwem tego było, że niebawem habilitowało się paru docentów prywatnych na tym wydziale prawniczym. Na wydziale filozoficznym jednak nie zaszła jeszcze żadna zmiana. Jedyną katedrę z wykładem polskim, t. j. katedrę języka i literatury polskiej, zajmował prof. Małecki; język i literaturę ruską wykładano po rusku; wszystkie inne przedmioty wykładali wyłącznie po niemiecku profesorowie Niemcy, a docentów prywatnych nie było wcale.

Kiedy się Liske zgłosił z zamiarem habilitowania się na docenta prywatnego, to niemieccy profesorowie przyjęli

bardzo przychylnie młodego uczonego, którego parę prac ukazało się w niemieckich pismach fachowych o rozgłośnej sławie. Zrobiono mu wszelkie ułatwienia, uwolniono od wielu formalności (mianowicie od zwykłego kollokwium habilitacyjnego) i zakrzątano się około tej sprawy tak gorliwie, że chociaż Liske przybył do Lwowa w środku pierwszego półrocza, już z początkiem drugiego półrocza mógł rozpocząć wykłady, jako bodaj czy nie pierwszy na uniwersytecie lwowskim docent prywatny historyi powszechnej.

Ale to przychylne usposobienie wydziału filozoficznego zmieniło się niebawem, gdy się przekonano, że Liske po niemiecku wykładać długo nie zamierza, lecz chce wprowadzić wykład historyi w języku polskim. Właśnie podówczas, 4 czerwca 1869 r., wyszło Najwyższe rozporządzenie, zaprowadzające język polski jako urzędowy i wykładowy wszędzie w szkołach i w urzędach w Galicyi; Liske natychmiast, z początkiem lipca, wniósł podanie do ministerstwa, aby mu pozwolono odbywać wykłady po polsku. Profesorowie niemieccy wydziału filozoficznego sprzeciwili się temu stanowczo; pomimo jednak nieprzychylnej opinii grona profesorów, ministerstwo oświaty przyzwoliło na żądanie Liskego i tym sposobem, przeciwko woli i chęci profesorów lwowskich, już w następnem półroczu rozpoczynając swoje wykłady polskie, zrobił Liske pierwszy wyłom w wyłączności niemieckiej lwowskiego wydziału filozoficznego. Po zaprowadzeniu języka polskiego w urzędzie i w szkołach, polonizacya całego uniwersytetu wydawała się następstwem logicznem, a więc rychłem. Liske myślał o tem zawczasu i starał się usilnie według możności do tego przyczynić. Odkąd uzyskał pozwolenie na swoje wykłady polskie, nie przestawał nalegać na dawnych kolegów, aby także do Lwowa przybywali i habilitowali się również do wykładów polskich. Ulegając jego wezwaniu, przybyłem wtedy do Lwowa; profesorowie niemieccy jednak broniąc uparcie do końca zachwianej swej wyłączności, odpychali wytrwale możność wszelką nowych wykładów polskich. Trzeba było znowu zanosić skargi do ministerstwa, które znów zadecydowało, że docentom wykładać po polsku się pozwala.

Przy ciągłem chwianiu się owoczesnem stosunków, gdy polonizacya uniwersytetu lwowskiego to już wydawała się rychłą, to znów zdawała się iść w odwłokę, Liske zaczął starania o katedrę w Krakowie 1870 r.; w następnym jednak roku, w lipcu 1871, kilku profesorów Niemców przeniesiono naraz ze Lwowa gdzieindziej, a na ich miejsce wkrótce zostało profesorami kilku Polaków. Naturalnie, jednym z pierwszych był Liske, mianowany w listopadzie 1871 r. nadzwyczajnym, w rok zaś później zwyczajnym profesorem historyi powszechnej.

Odtąd zupełna polonizacya uniwersytetu lwowskiego postępowała już dość raźnie, chociaż natrafiała jeszcze niekiedy na różnorodne przeszkody, które trzeba było usuwać. Nad nową organizacyą wydziału filozoficznego Liske pracował jak najgorliwiej, starając się usilnie zawsze wyszukać najodpowiedniejsze osobistości, pozyskać je i ściągnąć z dalekich nieraz stron do Lwowa. W miarę postępu polonizacyi dźwigało się naukowe życie w uniwersytecie lwowskim, budził się tam wśród młodzieży całkiem inny, nierównie żywszy, niż dawniej, ruch i interes dla nauki. Widział to dobrze każdy, kto na rzecz patrzał zbliska; ale centraliści wiedeńscy nie mogli się oswoić z myślą, że odtąd w Galicyi mają być aż dwa uniwersytety polskie. Skoro lwowski przestał być niemieckim, stworzono nowy, któryby go zastąpił, niemiecki uniwersytet w Czerniowcach; a od tej chwili raz po raz odzywały się wśród Niemców żądania, aby lwowski zwinąć i znieść jako zbyteczny. Nawet publikacye rządowe lub półurzędowe wyrażały się dwuznacznie o charakterze naukowym polskiego uniwersytetu we Lwowie, referent zaś budżetu uniwersytetów austryackich w Radzie państwa, profesor wiedeński Suess, niejednokrotnie wystawiał, że właściwie jest on bezużytecznym. Milczenie reprezentantów ministerstwa podczas tych dyskusyj zdawało się być świadectwem, że i w kołach rządowych wydaje się całkiem właściwą myśl zniesienia uniwersytetu lwowskiego.

Wtedy to, czując się poniekąd dotkniętym osobiście, znając najlepiej bezpodstawność wszelkich zarzutów, Liske wystąpił z nową broszurą polemiczną: *Der angebliche Niedergang der Universität Lemberg* i nadał jej formę listu

otwartego do prof. Suessa. Jak w Berlinie przeciwko Bismarcka wywodom naciąganym stawał w obronie prawdy historycznej, tak w 10 lat później, w listopadzie 1876 r., ściślemi datami wykazywał błahość stronniczych wywodów niemieckiego uczonego, nieopartych na żadnej zgoła podstawie a zostających w sprzeczności z faktami, i zapytywał w sposób szorstki, w czem też to zaznaczyli swój charakter naukowy owi liczni dawniejsi profesorowie lwowscy Niemcy, w czem to leży ów mniemany upadek uniwersytetu? Rzecz napisana z wielką werwą, niezmiernie szybko (list bowiem nosi datę 28 listopada, a jest odpowiedzią na wystąpienie prof. Suessa w Radzie państwa wiedeńskiej 14 listopada), w tym wypadku osiągnęła zupełny skutek. Prof. Suess odpowiedział w liście prywatnym do Liskego, że nie znał tak dokładnie położenia rzeczy i stosunków; odtąd i on i inni zaniechali już poprzednich napaści, umilkło zupełnie kwestyonowanie racyi bytu uniwersytetu lwowskiego, który doczekał się wreszcie po kilku jeszcze latach, że język polski zaprowadzono w nim jako urzędowy, gdy już wszystkie wykłady odbywały się po polsku albo po rusku (naturalnie, prócz wykładu języka i literatury niemieckiej, zawsze odbywających się w tym języku).

Szczegółowo wykazać, w jaki sposób i w jakich rozmiarach przyczynił się Liske do reorganizacyi uniwersytetu lwowskiego na polski, mógłby tylko jeden z tych, którzy sami osobiście brali w tem obok niego udział. Dla postronnych miarą najlepszą istotnych jego na tem polu zasług, musi być wpływ wielki, jaki zawsze na swych kolegów wywierał, uznanie powszechne, jakiem się wśród wszystkich cieszył.

Przedewszystkiem najpilniej i najgorliwiej oddawał się działalności profesorskiej w ściślejszem znaczeniu, jako reprezentant nauk historycznych. Do wykładów przygotowywał się starannie, a nawet spisywał je zawczasu całkowicie, przynajmniej w pierwszych czasach. Z całym rozległym ruchem naukowym europejskim obznajomiony był lepiej i dokładniej, niż którykolwiek inny historyk polski; śledził nieustannie a pilnie jego postępy, znał doskonale cały stan ogólny studyów historycznych i o każdem ważniejszem dziele nowem informował się natychmiast. Uchodził też za dobrego

prelegenta, ale do swoich wykładów nie przywiązywał zbyt wielkiej wagi, a najchętniej wykładał tylko niektóre części historyi powszechnej. Szczególniej nęciły go szybkiem i nieustannem pomnażaniem się zasobu źródeł monumentalnych dzieje starożytnego Wschodu; choć nie oryentalista, z egiptologią i assyryologią bardzo szczegółowo i dokładnie się obznajomił. Prócz tego, z historyi starożytnej dzieje cesarstwa rzymskiego, z nowożytnej zaś wiek XVI i czasy wielkiej rewolucyi francuskiej, były temi partyami, do których powracał najchętniej, z wielkiem zawsze upodobaniem.

Cały jednak nacisk kładł i za właściwe pole swej działalności profesorskiej uważał praktyczne ćwiczenia, w których umiał zaprawiać uczniów do pracy samoistnej, jak nikt inny u nas na polu historyi. Już jako docent, odbywał najchętniej ćwiczenia paleograficzne i dyplomatyczne w ogólności, do czego zachęcało go szczególniej jego stanowisko wydawcy wielkiego zbioru aktów. Odkąd zaś zostawszy profesorem, objął kierunek t. zw. seminaryum historycznego, odtąd ćwiczeniom seminaryjnym oddał się z zapałem, ucząc z największym skutkiem metody naukowej i samoistnego badania. Na tem to polu położył największe zasługi i wywarł wpływ niezmiernie doniosły, bo pod tym względem posiadał niezwykły talent pedagogiczny. Dlatego też umiał rozbudzić wśród uczniów takie zamiłowanie, że nietylko historycy w ściślejszem znaczeniu tego słowa, ale także prawnicy i filolodzy, garnęli się licznie do jego ćwiczeń seminaryjnych; nie zawsze mógł wszystkich na nie przyjmować i musiał robić pewien wybór. Tu była sposobność, żeby pracę zorganizować, a właśnie w tem posiadał zdolność najwybitniejszą. Każdemu wyszukiwał odpowiednie i stosowne zadanie, nad każdym czuwał pilnie i troskliwie, żeby według sił zadanie to swoje wykonał jak najlepiej, każdego wspierał w tym celu na każdym prawie kroku radą i objaśnieniem, a umiał przelać w uczniów zapał, który go samego ożywiał. Uważał słusznie, że nie każdy może mieć talent, bo to rzecz niezależna od woli, ale że każdy może, a więc powinien, byleby chciał, poznać dokładnie metodę naukową, przejąć się krytyką umiejętną, bo to zależy wyłącznie od profesora i od własnej pracy ucznia. Przy niewielkiej zaś u nas bądź co bądź liczbie pracujących

nad historyą, sądził, że jest rzeczą najnaglejszą, ażeby pomnożyła się ilość pracowników, chociażby w skromnym zakresie, ale posiadających dokładną świadomość warunków elementarnych pracy naukowej. Temata więc wyszukiwał pospolicie drobniejsze, za to żądał wszechstronnego ich wyczerpania i wyzyskania wszystkich możebnych źródeł, przedewszystkiem zaś gruntownego tych źródeł ocenienia, nimby się z nich korzystało. Niechętny wszelkiej przedwczesnej generalizacyi, przed nią zawsze ostrzegał; tem usilniej nalegał na krytyczność i drobiazgowe wykończenie w szczegółach. Przydzieliwszy każdemu z członków swojego seminaryum jakiś temat, każdemu wyznaczał zarazem krytyka, któryby go potem kontrolował, a żądał, aby nad każdą kwestyą sporną, większą czy mniejszą, która się nasunęła, przeprowadzić gruntowne rozprawy. Im żywszą stawała się taka dyskusya, którą zawsze kierował sam starannie, tem bardziej radował się, że zmysł krytyczny w niej się zaostrza i że rozbudza się zamiłowanie do przedmiotu. Jeżeli zaś który z uczniów okazał w pierwszych pracach wybitniejszy nieco talent, lub w czasie studyów odznaczył się szczególniej wytrwałą pracą, to odtąd na zawsze już otaczał go najpilniejszą opieką, czuwał nad dalszym jego losem i krzątał się około tego gorliwie, żeby i nadal pozostał w związku z nauką i do pracy nad nią zawsze umiał wyszukać mu nową sposobność. Ztąd pochodziło, że z większością dawnych uczniów zachowywał i później stosunki jak najściślejsze, nieraz przyjaźń serdeczną, którą mu nawzajem odpłacali oddaniem zupełnem i czcią dla zasłużonego profesora prawdziwą.

Jednem słowem, Liske był wzorem profesora akademickiego, z polskich profesorów historyi nie najświetniejszym zapewne, ale najużyteczniejszym i najbardziej wpływowym, a tem samem najznakomitszym. Żaden przed nim historyk polski nie przyczynił się tak wiele, jak on, do rozpowszechnienia prawdziwej nauki przez swoją działalność nauczycielską.

Owoce i skutki tej działalności nie dały długo na siebie czekać. Już w parę lat po jej rozpoczęciu, w owej broszurze polemicznej o stanie uniwersytetu lwowskiego, mógł

słusznie wskazać na cały szereg prac ogłoszonych drukiem, a wykonanych pod jego kierunkiem w seminaryum, jako na dowód, że ruch naukowy na uniwersytecie lwowskim wzmógł się od czasu polonizacyi. Można wprawdzie mieć wątpliwość, czy pierwsze próby pracy samoistnej, dokonywane przez początkujących badaczy, zasługują na to, aby się ukazywały na widok publiczny. Ale wątpliwość taka, słuszna tam, gdzie życie naukowe płynie szerokiem korytem, nie ma chyba wagi u nas, gdzie chodzi głównie o pomnożenie liczby pracowników. Liske miał niewątpliwie słuszność mniemając, że było to dla niejednego zachętą i podnietą do pracy dalszej i dlatego wyszukiwał dla rozpraw swoich uczniów pisma, gdzieby je mogli pomieszczać; wkrótce, wtedy już i później, wiele takich prac seminaryjnych, zazwyczaj drobnych, ale odznaczających się starannem obrobieniem, wydano w dodatku naukowo-literackim do *Gazety Lwowskiej*, w *Przewodniku*. W każdym razie był to pożądany dorobek naszej dosyć szczupłej literatury naukowej; wszystkie nosiły zawsze na sobie cechę krytyczności najściślejszej.

Ucząc zresztą swych uczniów, jak krytycznie korzystać należy ze źródeł, zaprawiał ich równocześnie do tego, jak należy krytycznie je wydawać, do czego właśnie wtedy we Lwowie była sposobność. Wielki zbiór zabytków historyograficznych średniowiecznych, *Monumenta Poloniae Historica*, pierwsze ich polskie wydawnictwo krytyczne, prowadzone zrazu wyłącznie przez Bielowskiego, objęła krakowska Akademia Umiejętności zaraz po jej założeniu; a skoro Bielowski uczuwał potrzebę współpracowników i pomocników, Liske, sam członek Akademii od jej założenia (korespondent od 1873, członek czynny od r. 1878), uważał to za swój obowiązek, ażeby mu ich dostarczyć z pośrodka swoich uczniów. Jakoż istotnie niebawem wsparły nestora naszych wydawców te młode siły, a gdy umarł Bielowski, całe wydawnictwo przeszło na lwowskie grono komisyi historycznej, w którem Liske jako sekretarz zajmował jedno z miejsc najwybitniejszych. Wprawdzie największa część pracy wydawniczej około *Monumentów* przeszła po Bielowskim na jego następcę w Zakładzie Ossolińskich, Kętrzyńskiego, ale i Liske, i sam brał także udział w niej czynny i coraz nowych przysposabiał współpracowników w zastępie swoich uczniów i zawsze był najczynniejszym pośrednikiem pomiędzy Akademią krakowską a jej członkami lwowskimi.

Jego też uznano w Akademii za najwłaściwszego kierownika dla Archiwum lwowskiego, gdy Wydział krajowy, obejmując od rządu archiwa akt dawnych, przedsięwziął je zorganizować w taki sposób, aby można było najlepiej korzystać z nich dla celów naukowych. Chociaż sam się nie zgłaszał, mianowany Dyrektorem archiwum lwowskiego w r. 1878, znalazł w niem nowe pole dla swojej pracy organizatorskiej, którą niezwłocznie tam rozwinął.

Własna działalność literacko-naukowa Liskego była bardzo żywa, rozległa i różnorodna, jakkolwiek nie zaznaczyła się dziełami wielkich rozmiarów i znacznej doniosłości, prócz jednego wydawnictwa „Aktów Grodzk. i Ziemsk.“ To też dokładniejsze o niej wyobrażenie mogłaby dać dopiero kompletna i wyczerpująca bibliografia wszystkich prac jego, wydawnictw, rozpraw, rozprawek, sprawozdań, recenzyj; ale zebrać ją będzie rzeczą niełatwą, takie było tego mnóstwo i tak to bardzo rozrzucone po mnóstwie czasopism swoich i obcych. Całej tej działalności jego cechą charakterystyczną była taka sama krytyczna ścisłość, jakiej przestrzegał u swoich uczniów i w czem dla nich był zawsze wzorem; równocześnie zaś i to także, iż jak był profesorem historyi powszechnej, tak też zawsze czuł się poniekąd jej reprezentantem w naszej literaturze. Zrazu próbował nawet w paru rozprawkach (w krótkotrwałem czasopiśmie krakowskiem: *Na Dziś*, wydawanem przez Kirkora) popularyzować dla polskiej publiczności wyniki badań obcych nad niektóremi kwestyami z dziejów powszechnych; potem jednak zarzucił ten rodzaj pracy i we własnych rozprawach zajmował się, jak zwykle polscy historycy, tylko dziejami ojczystemi. Ale kładąc zawsze nacisk na ich związek i łączność z historyą powszechną, najchętniej opracowywał ustępy z dziejów dyplomatycznych lub wojennych. Do tematów szerszych się nie rwał, po części z usposobienia i zbyt żywego temperamentu, który budził jego zajęcie równocześnie dla wielu spraw i zadań, po części z zasady i rozmysłu. Sądził bowiem, że u nas jeszcze nie czas na większe prace historyczne, ogólniejsze, bo zbyt mało jeszcze mamy drobniej-

szych prac monograficznych, przygotowawczych. Z nieufnością spoglądał na większe konstrukcye historyczne, sam ich unikał, a nawet poniekąd potępiał. Natomiast ilekroć posłyszał o jakiemś źródle dotąd nieznanem, które mogło rozświecić dokładniej sprawę już poruszaną w literaturze naukowej, niestrudzony bywał w zabiegach, żeby je dostać, poznać i innych z niem obznajomić, wydając je z objaśnieniami i zazwyczaj osnuwając na niem jakąś rozprawkę monograficzną np. *Zjazd w Poznaniu 1510 r., Dyaryusze Kongresu wiedeńskiego 1515 r., Dyaryusz Werduma o wyprawie Sobieskiego 1671 r.* i wiele innych.

W poczuciu tej łączności naszych dziejów z obcemi, interesował się niezmiernie tem, co obcy podróżnicy pisali o Polsce za dawnych czasów i powziął plan, żeby wszystkie takie opisy bądź wydane, lecz zapomniane i mało dostępne, bądź niewydane jeszcze, razem zebrać i ogłosić w tłómaczeniu dostępnem dla wszystkich. Zamiar ten tylko w części wykonał w książce: *Cudzoziemcy w Polsce*, zawierającej w przekładzie niemieckie opisy od XV do XVIII wieku; potem chciał tak samo zebrać podobne opisy Francuzów, Anglików, Włochów; choroba uniemożebniła spełnienie tego zamysłu.

Z tych samych przyczyn starał się naodwrót zaznajamiać obcych z tem, co się u nas pisało o nich albo o sprawach, które ich obchodzą. W tym celu korzystał z każdej sposobności, która się nadarzyła ku rozszerzeniu za granicą wiadomości o naszej literaturze historycznej, a nawet ogłaszał sporo w językach takich, których sam nie umiał.

W którejś z podróży zagranicznych, jakie odbywać corocznie zmuszał go stan zdrowia, poznał się z jednym ze znaczniejszych historyków szwedzkich, Alquist'em, a niezwłocznie przez niego nawiązawszy stosunki w Szwecyi, stał się pilnym współpracownikiem szwedzkiego czasopisma fachowego: *Biblioteka Historyczna*. Tam zamieszczał odtąd dość długo bądź to recenzye dzieł historycznych polskich, ważnych dla Szwedów, bądź też materyały źródłowe albo wydane już u nas, albo zaczerpnięte z rękopisów o tak licznych niegdyś stosunkach polsko-szwedzkich. Dla Szwedów pisywał po niemiecku, na miejscu dopiero tłómaczono to na język szwedzki; dostarczał także materyałów polskich szwedzkim archiwom, a to i jego współpracownictwo w szwedzkiem czasopiśmie historycznem przyjęto w Szwecyi tak mile, że opiekujący się osobiście studyami historycznemi król szwedzki wynagrodził go jednym z wyższych orderów.

W innej znowu podróży poznawszy się z Polakiem przebywającym w Hiszpanii, X. Rożańskim (podówczas bibliotekarzem królewskim w Escorialu), przesłał na jego życzenie cały szereg wybranych i opracowanych stosownie opisów Hiszpanii przez szląskich i polskich podróżników lub posłów do tego kraju z XV, XVI i XVII wieku. Powstała z tego osobna książka, ogłoszona po hiszpańsku przez X. Rożańskiego.

Oczywiście, dbając w ten sposób o wprowadzenie rzeczy polskich do literatury historycznej narodów nam dalszych i mniej znanych, przedewszystkiem nigdy nie przerwał stosunków z literaturą niemiecką. I później jeszcze ogłosił kilka rozpraw po niemiecku, w Sybelowskiej zaś *Historische Zeitschrift* zdawał wciąż sprawę ze wszystkiego, co się ukazywało u nas na polu historycznem. Niekiedy obszerniejsze recenzye po niemiecku zamieszczał także w *Gottingische Gelehrte Anzeigen*.

W ogóle, krytyki i recenzye stanowiły znaczną część jego działalności literackiej. W nich zawsze bywał ostry, stanowczy i polemiczny, niekiedy może aż do zbytku; w nich okazywał wielką werwę i łatwość pióra większą nierównie, niż w innych pismach, bo o formę zewnętrzną nigdy nie dbał wiele i dosyć ją lekceważył. Dyskusyę i polemikę lubił niezmiernie, nieraz umyślnie ją wyzywał, zaczepiony zaś zaraz odpowiedział każdemu, zazwyczaj bardzo stanowczo. Do pisania krytyk naukowych i recenzyj zachęcał i podniecał i uczniów i kolegów, a oceny krytyczne nowo ukazujących się prac historycznych uważał zawsze za równie potrzebne i pożyteczne, jak same prace twórcze. Pragnął zawsze zorganizowania pracy zbiorowej dla celów naukowej krytyki, wszelkie usiłowania w tym celu wspierał niezmiernie gorliwie, gdziekolwiek się objawiły. Gdy pod koniec roku 1874 powstał w Krakowie *Przegląd Krytyczny* z takim programem, powitał to przedsięwzięcie z największą sympatyą i nie-

tylko stał się bardzo czynnym jego współpracownikiem, ale jednał mu współpracowników jak najliczniejszych we Lwowie, krzątając się pilnie około powodzenia tego czasopisma. A gdy po 3 latach wypadło go zaniechać, myślał zawsze o tem, żeby coś podobnego utworzyć pod własnym kierunkiem, i wreszcie doprowadził do skutku ten zamiar w ostatnich latach życia w *Kwartalniku Historycznym.*

W ogóle bowiem, zawsze i we wszystkiem, do zorganizowania pracy zbiorowej, do wzajemnego porozumienia się o najważniejszych zadaniach naukowych, szczególniej wydawnictw, przywiązywał największą wagę. Jeszcze docentem starał się gromadzić na wspólne narady nielicznych podówczas we Lwowie młodszych historyków. Kiedy zaś Szujski powziął był myśl, aby z obchodem 400-letniej rocznicy śmierci Długosza połączyć Zjazd historyków polskich, któryby urządziła Akademia Umiejętności w Krakowie, Liske pochwycił ten projekt z właściwym sobie zapałem i do jego urzeczywistnienia przyczynił się nader skutecznie, agitując za tem we Lwowie jak najgorliwiej. Sam nietylko objął na Zjeździe jeden z najważniejszych referatów, o dalszem wydawnictwie Bielowskiego *Monumentów,* ale także we wszystkich jego rozprawach brał udział niezmiernie żywy i był w ogóle jednym z najczynniejszych w nim uczestników. Pragnął też zawsze odtąd, żeby się mogły powtarzać peryodycznie takie zbiorowe narady i dyskusye, bo w Zjazdach historycznych upatrywał najodpowiedniejszy środek do ustalenia się najważniejszych podstaw pracy naukowej na polu historyi, do osiągnięcia jasnej świadomości o dokonywającej się u nas koniecznej zmianie w jej zasadach, do utarcia się i rozpowszechnienia dokładnego pojęcia o tem, w czem to polega i na czem zasadza się ta t. zw. nasza nowa szkoła historyczna. Sam naturalnie świadomy tego najlepiej, to wyśmiewał się, to znów naprzemian — i przedewszystkiem — oburzał, gdy musiał słuchać i patrzeć na to, jak w ostatnich kilku latach usiłowano wyróżnić zasadniczo jednych od drugich reprezentantów najnowszego zwrotu w badaniach historycznych i skonstruować jakąś niby odrębną historyczną szkołę krakowską w antagonizmie do innych historyków. Liske poczuwał się zawsze do zasadniczej łączności z wszystkimi przedstawicie

lami nowego kierunku, chociaż oczywiście nie zgadzał się w wielu ważnych punktach z niejednym i przy sposobności polemizował ostro i stanowczo, jak to zwykł czynić zawsze. Głośną w swoim czasie była bezwzględna i bardzo szorstka jego krytyka (w *Przeglądzie Polskim)* Bobrzyńskiego książki *Dzieje Polski w zarysie;* całym swym charakterem musiała ona mocno razić Liskego, bo zawierała właśnie takie generalizowanie w ogólnych poglądach, któremu on był zawsze przeciwny i które uważał za szkodliwe, jako przedwczesne, nie dające się oprzeć na wyczerpującem a szczegółowem zbadaniu monograficznem wielu kwestyj doniosłych. Gniewał się jednak bardzo, że w jego wystąpieniu upatrywano zasadnicze tej książki potępienie, gdy jego zamiarem było wywołać polemikę o kwestyach spornych dla ich lepszego wyjaśnienia.

Pospolicie ograniczał się Liske umyślnie do działalności naukowej, w uniwersytecie i w archiwum, w Akademii i w Komisyi historycznej, w pracy wydawniczej i literackiej. Wystąpić jednak i na innem polu znalazł raz kilkakrotnie sposobność. Wybrany rektorem uniwersytetu lwowskiego, w lecie 1879 r., w jego imieniu brał udział w obchodzie jubileuszowym Kraszewskiego; a gdy podczas uczty wniósł Spasowicz toast na cześć przyszłego zbliżenia się i łączności Słowian, przynajmniej na polu życia umysłowego, Liske odpowiedział natychmiast dłuższą przemową, odpychając w sposób szorstki wszelką myśl jakiegokolwiek zbliżenia się w duchu panslawistycznym. Na razie przyjęto wystąpienie to dość niechętnie, jako mącące nieco nastrój uroczysty, a i później różne można było usłyszeć o tem sądy; Liske jednak, nieraz potem jeszcze, po kilku latach, przypominając sobie tę chwilę, wyrażał głębokie przekonanie, że inaczej mu postąpić nie godziło się żadną miarą, że w podobnych okolicznościach tak samoby i drugi raz postąpił.

Jako rektor brał także udział w Sejmie krajowym w końcu 1880 r., i zarówno w rozprawach żywych, wywołanych przez wniosek Szujskiego w sprawie reorganizacyi galicyjskich szkół średnich, jakoteż jako referent w bardzo drażliwej podówczas sprawie utworzenia gimnazyum niemieckiego w Brodach, okazał wielkie uzdolnienie do prac parlamentar-

nych. Werwa, z jaką w dyskusyi zawsze umiał odpierać zarzuty przeciwników, zręczność, z którą odkrywał natychmiast słabe strony ich wywodów, gotowość do walki w każdej chwili, powszechnie zrobiły wrażenie, że ten nowicyusz w życiu parlamentarnem mógłby łatwo stać się znaczącą siłą. Sam przypisywał swe powodzenia sejmowe wprawie nabytej przy rozprawach seminaryjnych, któremi musiał zawsze bacznie kierować. W każdym razie robiono mu niebawem propozycye, czyby nie zechciał przyjąć mandatu poselskiego i wejść do Sejmu stale, a takie rozszerzenie działalności na pole życia praktycznego bardzo nęciło go osobiście. Na nieszczęście, trzeba się było rychło wyrzec wszelkich zamiarów tego rodzaju.

W rok bowiem potem, w lecie 1881 r., wystąpiła w sposób groźny nurtująca już od lat wielu choroba. Ledwo powrócił wtedy z podróży wakacyjnej do kąpieli morskich, zapadł tak ciężko i obłożnie, że już wtedy ukazało się niebezpieczeństwo utraty życia. Trzeba było przerwać nawet zwykłe zajęcie, oddać się na długie miesiące kuracyi. Życie udało się ocalić i przedłużyć jeszcze na czas blisko 10-letni; na zdrowiu nie podźwignął się nigdy, a siły fizyczne niknęły coraz bardziej stopniowo, zmuszając zmienić cały tryb życia i ograniczyć się w zajęciach.

Ten ostatni okres żywota Liskego, ciężki i bolesny po nad wszelką miarę, przy powracających peryodycznie cierpieniach dokuczliwych, jest prawdziwie imponujący wytrwałą energią w pracy nieustannej. Ograniczył się w zajęciach tylko w ten sposób, że usunął to wszystko, co mogło służyć do rozrywki i wytchnienia, a uregulował najściślej czas swój i jego rozkład tak, aby wszystkim swoim czynnościom głównym i najważniejszym mógł podołać. Przez parę lat jeszcze miewał nawet wykłady u siebie w domu, gdy już go opuszczać nie mógł; w ostatnich latach, gdy go to zbyt męczyło, wykładów zaniechał, bo mogli go już w tem zastąpić i wyręczyć dawni uczniowie, teraz koledzy jako profesorowie lub docenci; zresztą do wykładów swoich nie przywiązywał wielkiej wagi. To, w czem słusznie widział główne swoje zadanie profesorskie, ćwiczenia dyplomatyczne, a zwłaszcza ćwiczenia seminaryjne, to odbywał po dawnemu zawsze, do końca życia gromadząc uczniów co tygodnia na parę godzin

u swego łoża. Nużyło go to okropnie; zawczasu musiał przed każdem zebraniem seminaryjnem używać środków podniecających siły, a potem długo jeszcze czuł się zupełnie wyczerpanym; ale od tego obowiązku uwolnić się chociażby na czas krótki nigdy nawet nie pomyślał, bo wiedział, że w tem go nikt zastąpić nie potrafi; do końca więc przykładał się po dawnemu, żeby samemu wykształcić możliwie najwięcej pracowników dla nauki.

Jako wydawca *Aktów Grodzkich i Ziemskich*, pomnożył nawet swoją działalność. Nie mogąc się już poruszać z łoża, księgi archiwalne wertował pilniej jeszcze niż dawniej, a dokonane według jego wskazówek odpisy najstaranniej sam porównywał z oryginałami. Odtąd zamiast jednego tomu co $1^1/_2$ roku, jak było dawniej, wydawał corocznie tomy o wiele znaczniejszych rozmiarów.

Przedewszystkiem wytężył wszystkie siły, żeby zawczasu zorganizować we Lwowie pracę zbiorową nad historyą, żeby zakreślić jej program, wskazać sposoby działania, wytknąć i utorować drogę swoim uczniom na przyszłość, gdy go już wśród nich zabraknie. Praca zbiorowa stała się dopiero wtedy możebną, gdy wskutek jego działalności przez jego uczniów pomnożył się znakomicie zastęp historyków we Lwowie. Było ich już dosyć, ażeby, z jego natchnienia i za jego sprawą zawiązując się w Towarzystwo Historyczne, jesienią 1886 r. mogli utworzyć stałe kadry tego stowarzyszenia i przyzwać wszystkich historyków polskich do wspólnej pracy. Program zakreślił Liske dla nowego Towarzystwa bardzo szeroki, który wprowadzić w życie w całości od razu się nie dawał; ale z niestrudzoną gorliwością zabrał się sam natychmiast do urzeczywistnienia jednego punktu w tym programie, do wydawnictwa, jako organu Towarzystwa, takiego pisma peryodycznego, któreby przedewszystkiem dawało zupełny przegląd i krytyczną ocenę całej naszej bieżącej produkcyi literackiej i naukowej historycznej w najszerszem znaczeniu tego słowa, wraz z przeglądem wszystkiego, co obcy o naszej historyi piszą.

Tego *Kwartalnika Historycznego* redakcyę objął sam i z tego punktu programu wywiązywał się przez lat 4 z górą tak znakomicie, jak tego nikt inny u nas nie potrafiłby uczy-

nić. Ktokolwiek dotknął się kiedy takiej pracy redakcyjnej, ten wie najlepiej, ile to trudności musi przełamać, kto chce zgromadzić większą ilość sprawozdań krytycznych, jak z tego powodu niedokładnym i ułamkowym tylko jest dział krytyczny w naszych czasopismach, jak we wszystkich razem nie znajdzie przeglądu kompletnego wszystkich dzieł, rozpraw i publikacyj bez wyjątku. Jemu jednemu powiodło się, że przez tych lat parę taki przegląd zupełny i całkowity w *Kwartalniku* podać potrafił; ale też tylko on jeden mógł temu zadaniu podołać, kołacząc nieustannie do wszystkich tak wytrwale i przynaglając wszystkich tak usilnie, że nikt nie mógł w końcu wymówić się i usunąć. Prawie wszyscy piszący u nas o historyi zaliczali się w końcu do współpracowników *Kwartalnika;* jak wiele trudu kosztowało to redaktora, o tem wiedzieli tylko najbliżsi.

Sam prawie zaprzestał odtąd pisywać recenzye, rzadko kiedy w *Kwartalniku* się odezwał: tylko w Sybelowskiem piśmie za *Kwartalnikiem* zdawał zawsze sprawę z historycznego ruchu w Polsce. Ale interesował się nieustannie wszystkiem, o wszystkiem chciał wiedzieć zawsze, a uczniowie i koledzy we wszystkiem zwykli się byli odwoływać do niego i zasięgali jego rady zawsze gotowej.

Gdy dobiegało do końca 10 lat od czasu Długoszowego Zjazdu historycznego, chciał koniecznie doprowadzić do skutku drugi Zjazd taki we Lwowie, jak o tem już wtedy w Krakowie myślał. Było już Towarzystwo Historyczne i mogło Zjazd ten zwołać, on zaś znów rozwinął niezmordowaną energię, żeby do niego wszystko przygotować jak najlepiej. Zgromadził zawczasu wszystkie referaty na ten Zjazd przeznaczone, tak iż wszystkie wydrukowawszy, można je było rozesłać zawczasu pomiędzy uczestników przyszłego Zjazdu; ta zaś innowacya okazała się niezmiernie praktyczną, jak to wszyscy musieli uznać.

Lwowski Zjazd historyczny, w lipcu z. r., to była Liskego radość ostatnia i jego tryumf największy. Sam naturalnie nie mógł brać udziału w jego naradach i rozprawach; informował się tylko jak najpilniej, co się tam działo, i chciał natychmiast o wszystkiem wiedzieć; ale wszyscy uczestnicy, których się przeszło 100 zjechało ze stron nawet odległych,

czuli to nieustannie w każdej chwili, że to jego dzieło, że on i Zjazdu samego jest twórcą i całego ruchu historycznego we Lwowie duszą ożywczą. Wypowiadano to głośno, więcej jeszcze każdy miał to ciągle na myśli i każdy spieszył do jego łoża, niejeden, żeby go pierwszy raz zobaczyć. On zaś cieszył się oczywiście tem uznaniem osobistem, ale nierównie więcej tem, że Towarzystwu Historycznemu powodzenie Zjazdu przyczyni rozgłosu i znaczenia i utwierdzi przeświadczenie o jego pożytku i potrzebie. Sam wierny zawsze przekonaniu, że najnaglejszą dla nas potrzebą jest pomnożenie pracowników na polu naukowem, wprowadził na Zjazd jedyną sprawę przekraczającą ramy ściśle historycznego programu: sprawę zorganizowania Kółek naukowych po miastach prowincyonalnych, któryto pomysł przyjęto z ogólnym poklaskiem. Czy uda się go zrealizować rychło? czy znajdą się dla tej sprawy nowi orędownicy takiej samej jak on energii? tego nikt dzisiaj jeszcze nie potrafi przewidzieć.

W pół roku po Zjeździe historycznym umarł, prawie nagle i niespodzianie, chociaż od tylu lat nie opuszczał łoża. Kto w ostatnich latach patrzał na niego i widział, jak choroba ta postępuje powoli, jak się on z nią już oswoił, jak zawsze zachował całą świeżość wszystkich władz umysłowych i całą energię ducha, ten nie przypuszczał nigdy, żeby katastrofa mogła nastąpić tak rychło. Przewidywana oddawna, zaskoczyła jednak wszystkich mu bliskich znienacka, budząc wśród wszystkich towarzyszy pracy, oprócz szczerego żalu, i niepokój także głęboki: kto go zastąpi? czy znajdzie się rychło ktokolwiek, coby go w ogóle zastąpić umiał? On jednak ze swojej strony uczynił wszystko, co było w jego mocy, żeby praca jego nie skończyła się z jego życiem; zostawia po sobie zastęp pracowników, których sam wykształcił; zostawia ich zorganizowanych w Towarzystwo Historyczne, które stworzył i urządził; zostawia zwłaszcza własny przykład wytrwałej pracy w spełnianiu służby publicznej, jako wzór do naśladowania. Słusznie można żywić nadzieję, że ten przykład nie pójdzie na marne, lecz znajdzie godnych naśladowców.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu CZYTELNIA

100
45728
Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu
CM KEK 317049
000-317049-00-0
346